

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik
naukowo-literacki
i społeczny. Organ
młodzieży
szkolnej



Gimnazjum Państwowe
im. Ks. G. Piramowicza
Dzisiaj

ROK VI



1935

Treść numeru 1.

1. Z myśli Marszałka Józefa Piłsudskiego.
2. Nowy rok szkolny.
3. Littoria — Gdynia — M/S Piłsudski.
4. Prof. Aleksander Bolesław Cyps.
5. Marszałek Piłsudski w malarstwie.
6. Aktualność Orzeszkowej i Prusa.
7. Wyniki konkursu dramatycznego Pol. Ak. Lit.
8. Ku czci Marji Konopnickiej.
9. Dokąd?
10. Noc w miasteczku.
11. x x x (wiersz).
12. Do sztuby!
13. Krótko o zlocie w Spale.
14. Wspomnienie.
15. Tam, gdzie jest grób Maryli.
16. Muzeum regionalne na dziśniejszczyźnie.
17. Problem regionalnych zamierzeń w Dziśnie i naddzwiniu.
18. Tratwy.
19. Rozmowa z człowiekiem z tratwy.
20. O przystań na Dziśnie.
21. Stan czytelnictwa w Dziśnie.
22. Maruderzy w szkole.
23. Inauguracja szkolnego sezonu teatralnego w Wilnie.
24. O wymianę myśli.
25. Dwie nowe książki Ottona Hedemanna.
26. Dopisek Redakcji.
27. Życie organizacyjne.
28. Kalendarz reportera.
29. Odpowiedzi Redakcji.



NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWO-LITERACKI I SPOŁECZNY.
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Z myśli Marszałka Piłsudskiego

(wyj. ze Złotej Księgi Druskienik).

„Kiedy Wielki Stwórca równie nadniemeńską rzeźbił, szedł linją surową i w silniejszym skurczu dłoni kształty ziemi lepił. Bogato sypał na nią żółtawym aż do bezbarwia białości piaskiem, prósząc ją obficie mchem, jakby siwym od starości dziejów ziemi i swego istnienia. Jako wierne sługi swych wyroków rzucił mnóstwo wiecznie zielonych sosen, ciskając je dłonią w puszcze, na straż zaś puszczy wyrzucił na ich boki najsilniejsze, bujne sosny, co nieękliwe, z burzą i nawałnicą się pasując, w konwulsjach wysiłku mięśnie swe prężą i wykrzywiają, jak zamarli w walce rycerze.

Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną.“



232922

Nowy rok szkolny.

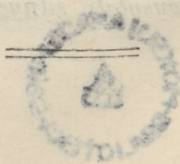
Rok szkolny 1935/36 jest nazwany „Rokiem Marszałka Piłsudskiego”. W tym roku młodzież na terenie państwa polskiego będzie rozpamiętywać wartość ideową Twórcy Odrodzonej Polski. W tym roku każdy z nas obowiązany jest obrać sobie hasło pracy, mogące znaleźć zrealizowanie w życiu naszym.

Nie idzie nam o cześć frazeologję, o poezję bez czynu, ale o zrobienie jak najwięcej realnych rzeczy dla państwa i społeczeństwa. To będzie najlepszy dar dla uczczenia ś. p. Marszałka.

On nie igrał słowami, nie upajał się frazesem. Dla Niego słowo było nakazem, nakaz — szybką decyzją, decyzja — faktem dokonanym. Jako żołnierz lubił rygor, sumiennosc i odpowiedzialność za własne słowa i czyny. Jako organizator skupiał Marszałek rozproszone siły ku wspólnemu dobru, aby w szeregach Jego towarzyszy byli najlepsi, odważni, ideowi. A jako patriota pragnął J. Piłsudski Polski mocarstwowej, silnej, zjednoczonej, wolnej od elementu chorego, wywrotowego, warcholskiego.

Powyższe hasła niechaj będą dla nas hasłami dnia codziennego, hasłami życia.

REDAKCJA.



CC0000

Littoria — Gdynia — M/S Piłsudski.

Wielka wojna światowa wstrzymała w Europie rozwój gospodarczy i ekonomiczny państw, a co gorsza spowodowała ogromne straty na tem polu. Dlatego też po wojnie rozpoczęto z wielką energią pracę nad podniesieniem stanu gospodarczego. I teraz, mając już za sobą kilkanaście lat pokoju, możemy stwierdzić, w jakim stopniu ta praca posunęła się naprzód.

Uderzają swoją niezwykłością dwa fakty, które się stały na naszych oczach i zadziwiają świat cały szybkością swego tempa. Są to narodziny Littorii i Gdyni.

Z inicjatywy Mussoliniego Związek byłych kombatantów osusza błota Pontyjskie i stwarza w ciągu paru lat wspaniałe nowoczesne miasto. Moczary, które istniały od wieków, o których pisał jeszcze Liwjuż, znikły. Powstało ogromne, piękne miasto, które wzbudza zachwyt monumentalnością swej architektury, zadziwia liczbą gmachów urzędowych i wspaniałością świątyń. Tam, gdzie doniedawna malarja dziesiątkowała nieliczną i bez tego ludność, dziś śpieszą do pracy tysiące urzędników. Tak powstała Littoria.

W r. 1920, kiedy armja bolszewicka szła na Warszawę i kiedy „wolny i pewny“ dostęp Polski do morza przez Gdańsk okazał się złudzeniem, zapadła decyzja zbudowania własnego portu. Praca nad budową portu, napotykająca początkowo na trudności finansowe i polityczne, od r. 1926 szła w tempie błyskawicznym. Dnia 8 grudnia 1933 r., kiedy został wykonany całkowicie plan portu, odbyła się uroczystość poświęcenia jego. I znowu tam, gdzie doniedawna samotny Kaszuba zarzucał w szare fale Bałtyku sieć rybacką, dziś jest najbardziej nowoczesny port na morzu Bałtyckiem. Z małej, bo 500 mieszkańców liczącej, wioski rybackiej, powstało miasto o imponujących gmachach publicznych, liczące ponad 30.000 ludności. O rozwoju Gdyni świadczy fakt, iż w roku w r. 1924 wpłynęło do portu 27 statków o pojemności 14.352 tonn, w roku zaś 1933 liczba statków wzrosła do 4355 o łącznej pojemności 3.425.600 tonn. — Wymowa cyfr niesłychana! Dziś Gdynia ma około 40 linii regularnych, łączących ją z największemi portami świata.

Littoria i Gdynia! Jakże podobne jest powstanie obu tych miast. One same odczuły swe bliskie pokrewieństwo duchowe i zaakcentowały je wymianą darów, które mają odtąd symbolizować ich przyjaźń. Gdynia ofiarowała Littorii srebrną szkatułkę, wykładaną bursztynem, darem Bałtyku. Dnia 10 lutego 1935 r. w 15-ą rocznicę odzyskania

morza polskiego Littoria przesłała Gdyni puchar z onyksu ze złotemi kłosami o pięknym napisie: „Littoria — Gdyni — Tysiącletni onyks z góry Circeo z symbolem żyzności, zwróconej mej ziemi przez Faszyzm — niechaj powie o Gdynio, że wiara narodów i genialność wodzów zawsze osiągną zamierzony cel.“ Słowa tego napisu, pełnej, głębokiej treści i poezji, są symboliczne zarówno dla Gdyni jak i dla Littorii.

Dziś już powrócił z pierwszej podróży do Ameryki nasz nowy transatlantyk M/S Piłsudski i rozpoczyna odtąd regularną podróż na trasie Gdynia-Ameryka. Ten pływający pałac, jak go nazwali, oczarowani jego kamfortem i przepychem, pasażerowie, zdał świetnie egzamin ze swojej sprawności, nowoczesności urządzeń i artyzmu wnętrza. Dziś, prując fale oceanu, głosi dumnie chwałę swego narodu i jego Wielkiego Budowniczego — Józefa Piłsudskiego — którego imieniem został ochrzczony.

Z. Łasowski kl. VIII

Prof. Aleksander Bolesław Cyps.

Po czteroletniej pracy w gimnazjum dziśnieńskim został przeniesiony — na skutek własnej prośby — do Nowogródka, na stanowisko polonisty w gimn. im. Adama Mickiewicza p. prof. Al. Bol. Cyps.

Zbyt wiele nici wspólnej pracy i gorącej sympatji połączyło nas z Panem Profesorem, abyśmy boleśnie nie odczuli tej, tak wielkiej dla nas, straty.

Prof. Cyps wszystkie swoje siły wyęźzał, z zaparciem się samego siebie pracował na terenie Dzisny, śmiało idąc poprzez wszelkie przeszkody i zapory, często mu czynione. Praca p. prof. Cypsa była tem intensywniejsza i skuteczniejsza, że łączy On w sobie wielkie utalentowanie z szeregiem niezwykłych zalet.

Jako wychowawca i pedagog w stosunku do uczniów był przede wszystkim człwiekiem, a nie napuszonym urzędnikiem, surowo spoglądającym z wysokości katedry szkolnej na życie.

Jako polonista dawał nam przejrzyste, przystępne, lecz pełne bystrej obserwacji i jasno skryształizowanych sądów wykłady; sam zamilowany w literaturze, z łatwością umiał to zamilowanie na innych przelać.

Jako pracownik na niwie społecznej, znany był p. prof. Cyps z licznych, zawsze bezinteresownie i z poświęceniem własnego zdro-

wia wygłaszanych, prelekcij. Ważnie przyczyniał się w ten sposób do pobudzenia i naktywienia anemicznego życia kulturalnego prowincji, stając się często prawie jedynym jego motorem.

Wydawnictwu zaś „Naszego Głosu“, a tem samem wszystkim jego czytelnikom i przyjaciołom ubył niezmordowany opiekun pisma. Chlubnie znany z licznych prac publicystycznych (żeby wymienić tylko książki o St. Wyspiańskim i St. Przybyszewskim, którego był bliskim przyjacielem), mający w dziedzinie pracy literackiej ogromne doświadczenie i erudycję — zawsze służył swoją tak bardzo wartościową opieką, radą i pomocą. Dlatego też Pan Prof. Cyps głęboko zapisał się w duszy młodzieży dzisiejskiej.

Czcigodnemu i Ukochanemu Panu Prof. Cypsovi serdecznie życzymy powodzenia na nowej placówce.

Redakcja.

Marszałek Piłsudski w malarstwie.

Książka kpt. M. B. Lepeckiego „Józef Piłsudski na Syberji“ stała się źródłem prac malarskich Zdzisława Czermańskiego i Stanisława Ostoi — Chrostowskiego, wystawionych obecnie w salonach Instytutu Propagandy Sztuki, w t. zw. popularnie I. P. S. — ie.

Czermański, znany przedewszystkiem ze swych głośnych karykatur politycznych, dla którego postać Marszałka już niejednokrotnie była tematem (cykl litografij „Marszałek Piłsudski w karykaturze“), wystawił obecnie dwie nowe serje: „Józef Piłsudski na Syberji — dwaście ilustracyj do książki Lepeckiego oraz studja portretowe p. t. „Józef Piłsudski 1914 — 1935“.

Ostoją — Chrostowski, świetny drzeworytnik i czołowy nasz grafik, autor artystycznych ex — librisów, niejednokrotnie nagradzany najwyższymi odznaczeniami, dał prześlizne drzeworyty do książki Lepeckiego.

Krytyka z najwyższem uznaniem podkreśla wartość prac obu artystów. Oto jej słowa: „Wielu znakomitych artystów rysowało, malowało i rzeźbiło w tych latach Piłsudskiego, bądź z natury, bądź obierając za punkt wyjścia fotografię, ale bodaj nikt nie wystudjował z taką miłością aż do najdrobniejszych szczegółów rysów Marszałka, bodaj nikt nie wzył się tak świetnie nie tylko w jego oblicze, ale również w jego postawy i gesty, w jego sposób trzymania głowy, opierania rąk na rękojeści szabli lub salutowania, bodaj nikt nie

śledził i nie notował tak dokładnie, nieledwie z roku na rok, wszystkich przemian, które dokonywały się w jego wyglądzie zewnętrznym, jak Czermański.

W rysunkach Czermańskiego Piłsudski jawi się nam w różnych epokach swego życia i w wielu postaciach: jako komendant legjonów, przesiadający z żołnierzami w okopach lub gwarzący na postoju z beliniakami; jako Naczelnik Państwa, składający wizytę w Paryżu w r. 1921, jako Marszałek, salutujący wojska, ukazujący się tłumom z krążganków Wawelu podczas uroczystości krakowskich w r. 1928. lub odbierający po raz ostatni defiladę w r. 1934, jako czuły ojciec w towarzystwie córeczek, jako przyjaciel dzieci, odczytujący otrzymaną od nich laurkę imiennową i jako samotnik belwederski, kładący wieczorem pasjansa.

Czermański nie czyni z Piłsudskiego półboga, nie stylizuje go na nadcześniaka. Jego Marszałek starzeje się jak wszyscy ludzie, starzeje się może jeszcze wcześniej i szybciej niż inni ludzie — pod brzemieniem niezmiernych trudów, walk wewnętrznych i cierpień. Zachowując największe podobieństwo, Czermański potrafi przytem wydobyć z postaci Marszałka jej majestat i szlachetność, jej piękno i wzniosłość, jej czar i wdzięk. Cownie, w przedziwny sposób umie połączyć w obliczu Marszałka energię i moc z dobroduszością i dobrocią. Piłsudski Czermańskiego jest wielki i zarazem bliski i miły, potężny i zarazem łagodny. Jest to „Dziadek“ o dobrotliwym spojrzeniu spod krzaczastych brwi. („Wiad. Lit.“ № 39).

X.

Aktualność Orzeszkowej i Prusa.

Z wywiadu, udzielonego przez dyrektora Teatru Kameralnego w Warszawie Karola Adwentowicza, dowiadujemy się o planie jego tegorocznej kampanji teatralnej.

Znakomity artysta pozostaje nadal wierny swej linji zasadniczej i wysokim aspiracjom, nie ulegając gustom ulicy i ponętom kasowości. Tylko sztuki o istotnych wartościach etycznie — społecznych znajdują gościnę w jego teatrze. W bieżącym sezonie teatralnym zostanie wystawiona ku uczczeniu 25-lecia śmierci El. Orzeszkowej jej powieść „Hekuba“ w przeróbce scenicznej Wandy Stanisławskiej, literatki wileńskiej. Przeróbka sceniczna będzie nosiła tytuł „Matka“

Niemniej ciekawie zapowiada się wystawienie „Lalki“ Prusa. O tej ostatniej sztuce bliższych szczegółów dotychczas nie znamy. A naprawdę jest się czem interesować. Co też autor, który przerobił na scenę „Lalkę“, wybierze z tej istnej kopalni tematów i problemów, jaką stanowi arcytwór Prusa? Czy zobaczymy na scenie tak bliskiego duchowo obecnemu pokoleniu Wokulskiego i przeżyjemy razem z nim jego dramat? Czy może ujrzymy ciekawą koncepcję tak zawsze pasjonującego nas pytania o dalsze losy bohatera — czy Wokulski zginął? Wolno snuć domysły i czekać premjery.

Już te dwie pozycje — Orzeszkowa i Prus — w programie teatralnym Adwentowicza ukazują jego lwi pazur i szlachetne ambicje. Artysta tej miary, co Adwentowicz, nie szuka ułatwień, przeciwnie, zdawałoby się, że piętrzy przed sobą przeszkody, by je z triumfem pokonać. Bo zadanie istotnie niełatwe: twór z tytułu swego gatunku literackiego, oparty na spokoju i umiarze epickim, przepojony refleksją i opisowością, przeznaczony wreszcie każdorazowo dla pojedynczego odbiorcy — czytelnika, który w ciszy zamkniętego pokoju zapoznaje się z nim, słowem powieść przenieść na scenę, która wymaga najbardziej skondensowanej dynamiki i obliczona jest każdorazowo na zbiorowych odbiorców — widzów — eksperyment, powtarzamy, trudny i ciekawy. Przed kilkoma laty, kiedy jedna z powieści Żeromskiego ukazała się w przeróbce na scenie i odniosła fiasco, rozpoczęła się gorąca dyskusja nad kwestją zasadniczą: czy można powieść przenosić na scenę. Padły wówczas głosy silnego sprzeciwu, opierające się na wynikach nowszej teorii estetyki, która silnie podkreśla z jednej strony odmienną powstawania koncepcji powieści i dramatu, z drugiej strony — zasadniczą odmienną przeżywania, apercpcji ze strony czytelnika i widza.

Analogiczna dyskusja toczy się obecnie stale z powodu aneksji powieści przez film oraz dokoła programów radiowych, które są wciąż jeszcze w fazie poszukiwania własnych dróg.

Tyle mówią rozważania teoretyczne. Z tem większem zacięciem ujrzymy Orzeszkową i Prusa — na scenie.

Wyniki konkursu dramatycznego Pol. Ak. Lit.

Jury konkursu dramatycznego, zorganizowanego przez Pol. Ak. Lit. Pod przewodnictwem W. Sieroszewskiego i przy współudziale J. Kadena — Bandrowskiego, J. Lorentowicza, K. Makuszyńskiego, Z. Nalkowskiej, J. Śliwickiego, L. Staffa, J. Szaniawskiego, W. Zawistowskiego i T. Boya — Żeleńskiego otrzymało 287 sztuk. Żadna z nadesłanych prac nie została zakwalifikowana do pierwszej nagrody. Drugą nagrodę w wysokości 3000 zł. otrzymał znany powieściopisarz, podróżnik i pedagog Jerzy Ostrowski za dramat p. t. „Bogoburcy“. Trzecią nagrodę w wysokości 2000 zł. otrzymała świetna poetka Marja Pawlikowska—Jasnorzewska za komedię p. t. „Dowód osobisty Zebrzydowskich.“

Zastanawiający jest fakt wyeliminowania pierwszej nagrody. Z nazwisk wyróżnionych zaciekawia przedewszystkiem J. Ostrowski który po szeregu powieści („Sztandar na maszcie“, „Chorągiew na dachu“, „Kobuz“ i in.) przeszedł na pole dramatu. Druga laureatka konkursu M. Pawlikowska — Jasnorzewska ma już ustaloną pozycję w teatrze, który zdobyła sobie w bardzo szybkim tempie („Egipska pszenica“, „Niebiescy załotnicy“, „Powrót mamy“).

X.

Ku czci Marji Konopnickiej.

W związku z 25-ą rocznicą śmierci Marji Konopnickiej odbył się dn. 13. X 1935 r. we Lwowie, gdzie spoczywa autorka „Roty“, szereg uroczystości, na które złożyło się odsłonięcie i poświęcenie nowego grobowca z rzeźbionem w brzoźnie popiersiem dłota Luni Drexlerówny, akademja z przemówieniem Leopolda Staffa, wiceprezesa Pol. Ak. Lit. oraz poranek dla młodzieży.

Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet ufundował w Suwałkach dla uczczenia Marji Konopnickiej tablicę pamiątkową, którą umieszczono na domu, w którym poetka się urodziła.

X.

Dokąd?

*W rozwianą chustę nocy wiatr chlustał
i tłukł o płachtę nieba rozwichrzone chmury —
co noc wstawaleś z trwogą na zsiniałych ustach,
nieznane grzebiąc słowa wśród myśli ponurych.*

*Mrok skrywał cię wiechami chorej wyobraźni,
ognikiem błędnym szczęścia na dalekich bagnach —
i w oczach twych — co nocy — wciąż tliła wyraźniej tęsknota,
którą w duszę twoją wichur zagnał.*

*Prostokąt cię mogiły przytulił miłośnie
i wichur jesienny skargą o krzyż twój uderza —
Tęsknota twoja dziś we mnie zakwitła i — rośnie...
i ja jak ty w nieznane swe kroki odmierzam.*

M. D. Kasaty.

Noc w miasteczku.

*Czarny mech mroku domy poobrastał
i drzewa otulił głębokimi skrzydlami.*

Perspektywa; miękko zarysowany pastel.

W ruderze jak w kotłysecie wiatr zamilkł.

Nad spiętrzeniem dachów świeci latarnia:

staroświecki księżyc w siwawym obłoku.

Cisza pustej ulicy serdecznie przygarnie

rytm mego serca i moich samotnych kroków.

Antoni Woronowicz.

* * *

*Świt wiatrem syczy na ustach,
nuci w gałęziach zielonym szumem,
nad zeki matową pustką
przeptywem mgły mokrej duma.*

*Płynę na łodzi bez wiosel.
Przez dłonie, rzucone za burtę,
dźwięczne, brązowe pluski się niosą
zimnego nurtu.*

*Strome, nieżyzne wybrzeża —
to drugi wzburzony potok:
gorąco namawia, aby uwierzyć
wiklin puszystym splotom.*

*Fiękny jest ranek jak wtedy,
gdy śpiewał wolnością 16 lat,
grządki różowych bukietów rezedy
cały ku sobie chyliły świat.*

*Teraz mi witaj wrześnieowy ranek,
drzeć o chwilę tę groźną —
w której oczy twoje nade mną przystaną,
a ja nie potrafię ich poznać.*

Do sztuby!

Tradycja nasza wyraża się również w słownictwie uczniowskim. Zacy z XVI wieku mieli swój język, mamy go i my. Jest on naszej mowy zabarwieniem uczuciowem. Nim się też najlepiej posługujemy. Z niego czerpiemy słowa pociechy lub smutku i ten język sztubacki jest wyjęty, jak z pod serca.

Mamy swoje „wagary“, „sztubę“, swego „belfra“, swoje „oblał się“, swe „bryki i klucze“. Słowa używane codziennie.

Prosimy więc w pracach z rubryki „z dnia“ pisać żakowską gwarą, zaprawioną humorem żaka i jego kątem widzenia.

I będzie to z pewnością wtenczas „Nasz Świat!“. świat uczuć naszych i ideału naszego.

Dziś, gdy wybiła godzina nauki, czas nam zawołać:

Do sztuby!

Na złe i dobre!.. Na smutki i uśmiech losu..! Na pomyślność klasy!

Wnoszę redakcyjne:

— „Kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami!“ Grajcie czardasza, grajcie co sił.. — śpiewam, idąc z książką do klasy.

Z a c o v i t i u s .

Krótko o zlocie w Spale.

11-24-VII-1935 r.

Trzydzieści godzin monotonnej jazdy pociągiem bez snu, narazie Spała! Tak, to było nasze miejsce przeznaczenia. Stacja udekorowana, lokomotywa, gwizdząc i sapiąc, ledwo ciągnęła długi szereg wagonów. Wysiadać! Olbrzymia masa harcerzy, harcerek załęgła dworzec. Śmiechy i krzyki panowały w powietrzu. Tak! To miała być nasza Spała, gdzie w dwa dni miało stanąć „płócienne miasto“ z mieszkańcami w liczbie 30000. Każdy ma swój podobóz, a w tym dopiero obóz. Praca wre, bo tu mamy przecież żyć dwa tygodnie. Las, szosy, piękny pałac pana Prezydenta, rzeka Pilica — to całość krajobrazu. Deszcz przeszkadza, ale to nic — humory wyśmienite.

W dzień otwarcia ściągnęły tłumy publiczności. Po mszy św. defilada: przed trybuną pana Prezydenta maszerują ósemkami Polacy z zagranicy, harcerki i harcerze.

W obozie praca wre! Rozpoczęto harce z techniki, ratownictwa, pionierki, terenoznawstwa i łączności, które miały wykazać fachową znajomość harcerzy. Zobrazowanie istoty ruchu harcerskiego w rozwoju historycznym można poznać było na wystawie harcerskiej. Codziennie na Stadjonie (główny plac) odbywały się wieczorem ogniska z gawędami, pokazami i śpiewami. Życie umilało nam radio, gdyż megafony były porozwieszane po całym terenie zlotu.

Zlot spalski nie był zlotem uroczystości, ani zlotem zawodów. Był zlotem pracy i jako taki wchodzi do historii ruchu harcerskiego. W zupełności zatem zasługuje na to, co powiedział o nim pan Prezydent:

*„Zlot harcerski w Spale
niech stanie się podstawą
do współdziałania młodzieży,
w budowaniu nowego życia
i tworzenia nowych wartości
kultury w imię ideałów harcerskich“.*

A. A.

Wspomnienie.

Noc. Bór drzemie, zadumany w pieśni wiatru. Zazdrośnie strzeże tajemnic głębin, harmonizując ze spokojem nocy. Cisza. Jeno gdzieś zaszeleści listek, jęknie wiatr, spadnie gałązka na szarą masę przegniłych liści — kwiatów jesieni. A nawet niebo wiecznie iskrzące, migocące i drgające życiem, spało. Z nad masy wód jeziora Dryświaty sunęły ku łąkom macki mgły, unikając skrycie przeblysków lustrzanej tafli wód, srebrzących się jasną smugą w poświacie księżycy. Hen gdzieś wdali migotało światelko, jak gdyby pragnąc rozprożyć czarne kontury lasu, na których tle wznosiły się zarysy baraków. Lekki wiatr zaszeleścił listkami drżącej osiki, niosąc skargę na skrzydłach gdzieś wdal. Z rozwianych oparów siwej mgły wysunął się lekki cień wartownika. Sunął jak mara cichy i tajemniczy. Fale, szmerzące pokornie, lgnęły do jego stóp.

Marzył.

Dom — rodzeństwo, szkoła — koledzy, jak świetlne obrazy filmu, przemknęły przez mózg młodzieńca. Wie dobrze, że wszyscy śpią, on zaś czuwa. Czuje, że pierś wzbiera dumą, szczęściem i radością, bo oto dziś jest żołnierzem, służy ojczyźnie kochanej. Na jego barkach spoczywa los odpoczywających kolegów, hartuje tu swą wolę, by w przyszłości być dobrym obywatelem. Przed oczami przesuwiają się nowe obrazy. Oto widzi dużo takich kolegów jak on w zielonych mundurach z karabinem na ramieniu, strzegących snu towarzyszy. Nie on jeden dziś czuwa. Cała bowiem młodzież Polski zwarta w kadrach P. W. zaprawia się od morza do Karpat do przyszłego życia obywatelskiego, by w imię miłości i obrony stawić dzielnie czoło wichurom nieprzyjacielskim.

Nagle ciszę przerwał jakiś szmer. Marzenia przysły. Wzrok, pełen melancholji, teraz zimny wytyczył w stronę niewyraźnych plam baraków; dłoń kurczowo gniotła broń. Odgłos kroków budzi z naprężenia. Krótkie „Stój! Kto idzie?“ — „Oficer inspekcyjny“ pada odpowiedź. Wartownik podchodzi bliżej. Hasło — Odzew. Oficer odszedł. Tylko bór szumi pieśń. Pieśń o Wielkiej Miłości i Braterstwie, niosąc ją ponad świat.

Leopold Drozdowicz VIII

Dzisiaj 22 - IX - 35 r.

Tam, gdzie jest grób Maryli.

W czasie tegorocznych wakacyj byłam w Bolcienikach. Na drodze Wilno-Lida jest mała stacyjka Bieniakonie, stąd droga rozwidła się na dwie części. Jedna prowadzi do małego miasteczka o tej samej nazwie, co stacja. W miasteczku na cmentarzu przy kościele znajdują się groby rodzinne Puttkamerów, między którymi jest także grób Maryli Wereszczakówny. Grób jest przykryty kamienną płytą; u węgłowia wznosi się okazały pomnik. Drugie rozwidlenie drogi biegnie przez las i prowadzi do majątku Puttkamerów — Bolcienik. Aleja różnorodnych drzew prowadzi do pałacu i parku, otoczonego dokoła wysokim murem. Pomędzy drzewami parku przeciskają się drogi i dróżki, starannie utrzymane, prowadzą one ku jednej głównej drodze, skąd można przejść przez bramę, osłoniętą dzikim winem, drzewami akacyj i tuj. Na bramie widnieje tabliczka z napisem: „Maj. hr. Żółtowskiej. (Hr. Żółtowska jest z domu Puttkamerówna).

Duży staw, porośnięty do połowy szuwarami (drugi jest czysty, tam też używa się kąpieli i sportu wodnego), oddziela gaik, przewzany gaikiem Maryli, gdyż był jej ulubionym miejscem spacerów. I dziś można oglądać tam omszały kamień z wyrytym na nim, podobno ręką Mickiewicza, krzyżem. Dwa strumyki, wypływające ze stawu, okalają drugą część parku wraz z dworem.

Pałac piętrowy, obszerny, zbudowany z czerwonej cegły, urządzonej jest ze smakiem. Wewnątrz sufity i niektóre ściany są kunsztownie rzeźbione. W hallu znajduje się galerja obrazów pierwszorzędnych malarzy, portrety i trofea myśliwskie. W jednej z bibliotek spoczywa kronika, obecnie zaniedbana, którą prowadziły poprzednie pokolenia rodziny Puttkamerów. W urządzeniu wewnętrznym widoczny jest przepych: salon parterowy ma lustrzaną ścianę i moc prześlicznych bibelotów; pokój sypialny na piętrze, cały utrzymany w kolorze różowym, ukazuje oczom widza wspaniałe łóżko, ukryte pod baldachimem. Posągi, cenne meble zapełniają wszystkie pokoje i mówią o wybrednym guście ich właścicieli.

Maryla Wereszczakówna po wyjściu zamąż za Puttkamera mieszkała w Bolcienikach.

A dziś służba dworska po skończonych pracach szeptem i układa fantastyczne powieści o tych czasach, gdy na samotne spacery do gaiku chodziła — Muza Mickiewicza — Maryla z Wereszczaków Puttkamerowa.

Muzeum regionalne na dziśniejszczyźnie.

Obowiązkiem naszego gimnazjum jest zakrzętać się około muzeum, które winno powstać przy udziale młodzieży naszego powiatu.

Idąc śladem innych szkół, winniśmy zebrać w krótkim czasie to, co inni już mają oddawna nagromadzone i pokatalogowane.

A więc: podania, pieśni ludowe, legendy gminne mogą być zebrane przez Koło polonistyczne; dalej, ubiory, sprzęty, wyroby do codziennego użytku mogą być zebrane przez zwolenników robót ręcznych; okazy botaniczne, zoologiczne i geologiczne mogą znaleźć pomieszczenie w zbiorach Koła przyrodników i Koła Krajoznawczego. Wreszcie sekcja muzyczna, teatralna, oraz harcerstwo i Straż Przednia mogą w świetlicy naszej urządzić święto motywów regionalnych ze śpiewami, chórem i tańcami ludu białoruskiego.

Pokazy takie dałyby przegląd sił uczniowskiej współpracy dla okolic, które są nam bliskie i drogie.

M. D. K.

Problem regionalnych zamierzeń w Dziśnie i naddźwiniu.

Czytamy raz po raz w gazecie o wycieczkach krajoznawczych. Ludność się ruszyła i ciągnie masami do miejsc, godnych widzenia. Mamy więc szlak Pierwszej Brygady, szlak mickiewiczowski, szlak Batorego. Mamy mapki turystyczne. Chmary letników ciągną jak żorawie nad morze. Szlakiem górskim zdążamy na święto gór, jedziemy na Podhale, na Podkarpacie, na huculszczyznę. Tu i tam stopa nasza przemierza turystyczne szlaki, by dusza nasza rozszerzała się i pogłębiała.

Ale zawsze bliższy nam będzie nasz rejon, rejon, skąd pochodzimy. Trzeba znać Kraków, trzeba też znać Gdynię, Warszawę, Śląsk, ale wstydem byłoby nie znać wileńszczyzny, a wyraźniej jeszcze naszego „naddźwinia“ (od Drui po Dzisnę).

Do tego więc będziemy dążyć, by problem regionalnych wycieczek nie był planem, ale czynem. Chcemy poznać Zułów Marszałka i Pikiliszki i Sulejówek, bo to są drogie pamiątki polskie, najbliższe sercu naszemu.

Czekamy na Koło krajoznawcze!

KRESOWIAK.

Tratwy.

*Od świtu aż do nocy wypływa z oddali
Zwalone, powiązane w tratwy — polskie drzewo,
Wiatr słońcem na nich ludzi brązowo opalił,
Kierujących drogami na prawo i lewo.*

*Sprężone siłą pracy zwycięskie ramiona
Łachmanami koszuli łopocą po Dźwinie —
Zgarbione życie ludzkie w rytmicznych ukłonach
Wciął dalej wśród zakoleń z tratwami popłyń.*

M. D. Kasaty.

Rozmowa z człowiekiem z tratwy.

Stoi w podartem, rozchełstaniem ubraniu, oparty o nadbrzeżne drzewo. Wyblakłymi oczyma wpatruje się bezmyślnie przed siebie. Na niegolonej oddawna twarzy czai się tępota i rezygnacja. Szary człowiek.

— Dzieńdobry Panu! czy mógłbym zadać Panu kilka pytań?

— Proszę... a co takiego?

— Chciałbym dowiedzieć się coś niecoś z życia tratwników.

— Aa... no, cóż Panu powiedzieć?... Nic ciekawego... zimno jest, jesień. Niegdyś, gdy byłem młody, to było głupstwem, nie odczuwałem tego tak bardzo — teraz, to co innego: starość nie radość.

— Oddawna Pan pracuje na tratwach?

O, bardzo dawno. Miałem 15 lat w chwili, gdy pierwszy raz wypłynąłem. Zresztą, jest to praca sezonowa, zależna od poziomu wody w rzece. Gdyby pousuwano kamienie, które uniemożliwiają latem spływ tratw, to byłoby co innego! Za trzy godziny odpływamy do Druj.

— A skąd jest to drzewo?

— To drzewo? Z „góry rzeki“ Dżisny, z różnych miejscowości które są bogate w lasy. Tu, do Dżisny przyплыnęli na niem robotnicy z okolicznych wiosek, stąd zaś do Druj popłyniemy my — robotnicy z Dżisny.

— Ile dni trwa jednorazowy spływ z Dżisny do Druj?

— To zależy od pogody: jeżeli pogoda jest dobra — około 3 dni, jeżeli zła — może trwać do tygodnia. Czasami, jeśli jest wielki wiatr, przerzuca nas aż na brzeg bolszewicki i tam musimy nieraz parę dni spędzić

— A można wiedzieć, ile Panom płacą dziennie?

— Płacą nam ogółem za spływ drzewa z Dzisny do Drui po 15 zł. każde mu. Cena ta jest niestała, czasami mniejsza. Z Drui zaś wracamy do Dzisny pieszo (65 km.).

— Ile ma Pan przeciętnie czystego zarobku z jednorazowego spływu?

— Zależne jest to od tego, ile wydam pieniędzy na utrzymanie w podróży, ponieważ jesteśmy na własnym utrzymaniu. Co do mnie, zostaje mi przeciętnie 8-10 zł. zarobku, naturalnie, jeżeli nie wstąpię w drodze powrotnej na „jeden kieliszek“. Dawniej to zdarzało się częściej, teraz — rzadziej, bo czasy ciężkie...

A może Pan chce zobaczyć, w jaki sposób gotuję sobie „czaj“? Proszę za mną, tylko ostrożnie, bo niektóre belki są źle przymocowane — może Pan wpaść.

Przechodzimy po kołyszących się belkach do słomianej budy. Wewnątrz leży jakiś chałat, kozuch i kupa słomy. Obok budy znajduje się miejsce na ognisko, zbudowane z cegieł, nad którym wisi kociołek do gotowania jedzenia. Tratewnik przykucnąwszy rozpala ogień. Płomień bucha! Jest ciepłej i weselej...

— Dziękuję Panu bardzo za to, co mi Pan opowiedział. Wie Pan — wydrukuję to w naszej uczniowskiej gazetce, dobrze?

— Proszę bardzo! A może Pan da i mnie przeczytać to, co Pan wydrukuje? Po polsku trochę czytać umiem! Albo przeczyta mi moja córka, która jest już w szóstym oddziale szkoły powszechnej.

— Dobrze, Z przyjemnością dam Panu przeczytać. Dowiedziałem się. Najpierw popatrzył na swoją spracowaną, pomarszczoną dłoń, wytulił ją o postrzępione spodnie, a następnie podał mi na pożegnanie.

M. D. Kasaty.

O przystań na Dziśnie.

Tegoroczny ruch wioślarski podczas okresu wakacyj letnich na obu naszych rzekach, w stosunku do lat poprzednich, niebywale wzrósł. Brzegi Dzisny często gościły rozmaite wycieczki dalekich gości, bawiących tu przelotnie, ponieważ celem było przeważnie jez. Narocz.

Sami dziśnianie także szczerze przekonali się do sportu kajakowego i w repertuarze letnich rozrywek zajął on najważniejszą pozycję. Coprawda nie było dalekich wycieczek (jak np. w r. ub. wycieczka

p. sędzią Witkowskim do Gdyni), lecz zato krótsze trasy (np. do błot Jeleńskich) stale były ożywione. Kajak na naszych wodach stał się — nareszcie! — czemś codziennem i — co ważniejsze — nieodzownem.

Za pośrednictwem „Naszego Głosu“ należy zwrócić się do miejscowych miłośników wioślarstwa, a do Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w szczególności, aby, przewidując w roku przyszłym jeszcze bardziej wzmożony ruch, pomyślano o zbudowaniu na wodzie jakiegoś pomostu — przystani, gdyż brzegi nie są całkowicie dogodnie dla lądowania. Tego rodzaju przystań konieczna jest na Dziśnie w punkcie najruchliwszym i najdogodniejszym napr eciwko Szkoły Powszechnej. Byłaby ona poważnem udogodnieniem tak dla wycieczkowiczów, jak i dla miejscowych „włóczęgów wodnych“.

Przydałby się także — lecz o tem nawet nie śmiemy pomyśleć — jakiś schron dla kajaków w postaci prowizorycznie chociażby skleconej szopy.

„2-ch kajakowiczów“.

Stan czytelnictwa w Dziśnie.

Dla wykazania, jaki jest poziom czytelnictwa w Dziśnie, przeprowadziłem z ramienia redakcji „Naszego Głosu“ dwa wywiady, a mianowicie z p. prof. Safrinem, kierownikiem biblioteki gimnazjalnej i z p. Woronowiczówną, zarządzającą ksiąźnicą Polskiej Macierzy Szkolnej w Dziśnie.

Jaki jest stan biblioteki gimnazjalnej obecnie?

Obecnie biblioteka ilościowo przedstawia się lepiej, aniżeli w latach ubiegłych dzięki temu, że Dyrekcja może przeznaczyć stosunkowo większe sumy z budżetu na uzupełnienie braków, przedewszystkiem na zakup dzieł pisarzy współczesnych, jako też dzieł, popularyzujących najnowsze badania i odkrycia nauk ścisłych. Jednakowoż wobec trudności finansowych, które przez dość długi czas uniemożliwiały zakup książek, jakościowo stan biblioteki jest daleki od idealnego, tak że daje się odczuwać brak dzieł, nie objętych lekturą szkolną, a jednak zajmujących młodzież i koniecznych dla rozszerzania horyzontu umysłowego, czy też odpowiedniej ilości egzemplarzy lektury t. zw. przepisanej.

Jak cyfrowo przedstawia się biblioteka?

Biblioteka liczy 3864 tomy, podzielone na następujące działy:

literatura piękna, historia, geografia i krajoznawstwo, nauki ścisłe, sztuki piękne, religja, wychowanie fizyczne, nauki społeczno—gospodarcze, encyklopedje, słowniki i języki obce.

Jaki jest stan czytelnictwa?

Biorąc przeciętnie czytelnictwo w bibliotekach gimnazjalnych, poziom ten jest tutaj niezły, jednak jeżeli uwzględnimy, że Dzisiaj posiada jedną tylko bibliotekę publiczną, możnaby sobie życzyć, ażeby ta liczba została przekroczona.

Pewne objawy wzrostu czytelnictwa można już stwierdzić w bieżącym roku szkolnym, przede wszystkim w klasach młodszych, dla których nie wystarcza lektura programowa, a przecież są liczne jednostki, które książki wprost „pożerają“. Notomiast uczniowie klas starszych o wiele mniej wykazują „żarłoczności“, może dlatego, że przeczytali, co ich ciekawiło, a zakupy nowości są skromne.

Jakie książki cieszą się największą poczytnością?

U młodszych mają powodzenie książki, traktujące o przygodach, walkach o Niepodległość Polski, oraz powieści historyczne.

U starszych uczniów poza lekturą przepisaną cieszą się szczególnie wzięciem dzieła: Orzeszkowej, Prusa, Reymonta, Sieroszewskiego, Żeromskiego i dzieła pisarzy nowszych; bardzo często proszą uczniowie o dzieła wybitnych prozaików nowoczesnych, ale, niestety, biblioteka jest za skromna.

Tak się przedstawia stan czytelnictwa w bibliotece gimnazjalnej, ale Dzisiaj posiada jeszcze bibliotekę publiczną Polskiej Macierzy która przedstawia większą wartość z tego względu, że zaspakaja potrzeby całego społeczeństwa tutejszego wraz z młodzieżą szkolną. Oto, jak mniej więcej wygląda biblioteka publiczna w Dziśnie na podstawie wywiadu.

Na jakich warunkach korzystają czytelnicy z książek?

Książki wypożycza się za opłatą 1-go zł. miesięcznie oraz złożonej kaucji w kwocie 3 złotych. Za te pieniądze nabywa biblioteka nowe dzieła i to zwłaszcza książki pisarzy nowszych, gdyż książka współczesna ma największy popyt; pozatem prenumerujemy czasopisma, ponieważ jest tu także czytelnia.

Jak się przedstawia biblioteka pod względem ilościowym?

Biblioteka liczy przeszło 2400 tomów. Są to dzieła przeważnie z zakresu literatury pięknej, historii, krajoznawstwa, gdyż te właśnie książki są najbardziej poszukiwane, a zwłaszcza daje się zauważyć wielkie zainteresowanie powieścią współczesną.

Jaki jest naogół stan czytelnictwa?

Biorąc pod uwagę, że istnieje tylko jedna biblioteka, więc liczba

czytelników powinny być bardzo wysoka, jednak tak nie jest, gdyż z biblioteki Polskiej Macierzy wypożyczają przeważnie dorośli, młodzież zaś szkolna korzysta z bibliotek szkolnych.

Czy biblioteka ma jakieś widoki dalszej pomyślnej egzystencji i rozwoju?

Owszem — nawet dość wielkie, choćby z tego względu, że ciągle wzrasta pod względem ilościowym, gdyż z każdym rokiem powiększa się zakób książek choć w niewielkiej ilości, ale cóż robić — może czasem się sytuacja poprawi i będziemy mieli dużą książnicę...

Na podstawie tych dwóch wywiadów mniej więcej można sobie przedstawić stan czytelnictwa w Dziśnie.

A teraz garść wiadomości ze świata dla „pożeraczy książek“, aby jeszcze bardziej podsyć ich apetyt. Czy wiecie, że są na świecie biblioteki, posiadające po kilka milionów tomów? Biblioteka Narodowa w Paryżu posiada 4 $\frac{1}{2}$ miliona książek, British Muzeum w Londynie i Pruska Biblioteka Państwowa w Berlinie mają po 3 miliony z górą. Z bibliotek polskich najstarsza Biblioteka Jagiellońska w Krakowie posiada $\frac{1}{2}$ miliona tomów. Największą biblioteką miejską w Polsce jest Biblioteka Publiczna im. Kierbedzia w Warszawie.

Zbyteczną jest rzeczą dowodzić, jak doniosłą rolę spełniają biblioteki, to też państwo roztacza nad nimi opiekę i wspiera materialnie. Obecnie starania idą w tym kierunku, aby każde miasto i gmina posiadały własną bibliotekę, gdyż tylko dobra książka przysporzy nam oświaty i kultury.

Antoni Rudomino kl. VIII.

Maruderzy w szkole.

Będąc w ubiegłym roku szkolnym prezesem Samorządu Uczniowskiego „Współpraca“, spotkałem się na terenie gimnazjum z pewną grupą kolegów, że tak się wyrażę „obojętnych“.

Nie mam w danym wypadku na myśli intruzów i błaznów klasowych, lecz takich, którzy z uśmiechem ironji, z lekceważeniem, a nawet z pewną dozą pogardy, przechodząc obok wysiłków współkolegów, uważają obowiązki i poczynania pozaszkolne za nielogiczne i niepotrzebne.

Podstawą życia tych osobników jest bezwzględnie egoizm i lenistwo. Pierwsze przejawia się w szukaniu korzyści, drugie wynika

z obawy odpowiedzialności przed jakimś czynem, wychodzącym poza zakres przepisów szkolnych i ramy programu naukowego. Wynikiem tego jest bezmyślne usuwanie się od życia organizacyjnego i omijanie obowiązków, stąd wpływających.

O ile weźmiemy pod uwagę stronę psychiczną takich jednostek, to zaobserwujemy, że w życiu codziennym cechuje je pewne zadowolenie, radość i równowaga duchowa, wynikająca prawdopodobnie z mniejszej odpowiedzialności za czyny. Wracając do powyższego, jak już nadmieniałem, jednostki takie bądźto usuwają się całkowicie od życia organizacyjnego, poprzestając na krytyce drugich, sami bezpozytywnych dążeń, bądźto figurują jako członkowie bierni, ograniczając się jedynie do płacenia normalnych składek. Analogicznie do powyższego, trzymają się zasady „zdala od stanowisk i urzędów“, pomimo że bardzo często zdradzają ku temu odpowiednie zdolności. Zgadniają się na to, że na stanowisko kierownicze wybierane są jednostki najmniej odpowiednie, byle tylko ich nie wytracono z błęgiego spokoju. Prawda, że wyjściu ze sfery osobistych poglądów i zainteresowań towarzyszy jakieś uczucie obawy i odpowiedzialności, lecz zasklepianie się w swych pojęciach i ciasnocie duchowej stwarza najrasowszych egoistów.

Nic więc dziwnego, że takie indywidua, żyjące od lat pierwszej młodości w bezustannem lenistwie i obojętności, przyzwyczajone do gnuśnego omijania przeszkód, stają się z kolei przeciwnikami wszelkich poczynań i twórczych wysiłków ludzi chętnych do pracy. A tworząc t. zw. warstwę zer społecznych, stają się ciężarem ogółu i państwa. Celem bowiem ich życia jest korzystać ze świata, nie nie dając dla świata. Takie egoistyczne nastawienie wpływa ujemnie na stosunki wewnętrzne organizacji państwowej, co ponadto jest sprzeczne z pojęciem państwa, które jest dobrem ogólnem obecnych i przyszłych mieszkańców danego terytorjum.

Jak widzimy znaczenie zagadnienia pracy społecznej w rozwoju duchowym i umysłowym jest niezmiernie ważne i musi nastąpić nawet z przekreśleniem czasowej wewnętrznej obawy i niechęci. Tradycyjnie utarte formy, właściwe ludziom obojętnym, muszą ustąpić hasłom nowoczesnym, a w pracy codziennej należy się kierować wskaźnikiem: „pod prąd, ale nie z prądem“.

Leopold Drozdowicz kl. VIII

Inauguracja szkolnego sezonu teatralnego w Wilnie.

Oficjalne rozpoczęcie sezonu teatralnego 1935/36 r. dla szkół średnich nastąpi niezadługo wystawieniem sztuki pt. „Damy i huzary” — Al. Fredry.

Poniedziałkowe (23 września) recytacje poezji polskiej Marjusza Maszyńskiego były wstępem do nawiązania w nowym roku szkolnym dalszego, jeszcze bardziej ścisłego, współzycia pomiędzy młodym widzem a aktorem wileńskim, były rozpoczęciem dalszych usilnych prób stworzenia z młodzieży naszej kulturalnego widza, co ciągle w sposób tak znamieny podkreśla p. Szpakiewicz wraz z całym swym zespołem.

Jeżeli mam pisać o p. Maszyńskim, obok najszczęśliwszych gratulacji, a może raczej powiedzieć mi wypada, podziwu dla tego talentu deklamatorskiego, muszę wyrazić również szczerzy i zupełnie słuszny żal, że tak stosunkowo niewielka garstka młodzieży wileńskiej mogła usłyszeć tego artystę-deklamatora na scenie naszego teatru. Ci „wybrańcy losu” którzy po długim „wypoczynku” wakacyjnym byli tego wieczora na widowni, opuścili ją z pełnym i zupełnie zrozumiałym zadowoleniem. To zadowolenie zawdzięczamy wyłącznie i jedynie Maszyńskiemu, który potrafił skoncentrować na sobie całą uwagę młodego widza i trzymać wszystkich w ciągłym napięciu. Nie usłyszeliśmy tam właściwie prawie nic nowego, nieznanego nam, każdy przeciętny sztubak zna nieomal na pamięć urywki z Mickiewicza („Pan Tadeusz”, „Strzyżono, golono”), Kochanowskiego („Muza”), Krasickiego („Pijaństwo”), Kraszewskiego („Dziad i baba”), ale pomimo to dzięki świetnej, swoistej dla p. Maszyńskiego interpretacji deklamatorskiej, utwory zdawałyby się oklepiane, szablonowe, które przez ciągle „wałkowanie” ich w szkole, stały się dla wielu „dręczącą zmorą”, a dla wszystkich „okropną nudą”, nabierały zupełnie nowych, świeżych barw i wartości, które zwykle się zatracają, gdy rozpoczyna się arcydzieło sztuki wytwór najgórnoletniejszych i najszlachetniejszych wzlotów ducha ludzkiego — p r z e a n a l i z o w y w a ć, wiersz po wierszu i uczyć się napamięć poglądów na niego swego profesora polonisty. Jeżeli, chodzi o p. Maszyńskiego, to trzeba podkreślić jeszcze jego niedoścignioną wprost precyzję w deklamowaniu, czy to takich urywków pięknej prozy, jak lekcja języka polskiego z „Syzyfowych prac” — Żeromskiego—czy też—takich grotesek wierszowanych jak — „Nisko i wysoko” — Jana Lemańskiego.

Doskonała dykcja, mimika, gestykulacja i wogóle gra całego ciała, które bierze czynny udział w deklamowaniu, zjednały aktorowi warszawskiemu nie tylko sympatję młodej publiczności, ale też — o co tak trudno w Wilnie — prawdziwy entuzjazm młodzieży, która rzucała kwiaty miłemu gościowi. A, że p. Maszyński jest naprawdę miły, przekonać się mogłem wkrótce podczas jednej z 10-cio minutowych przerw, kiedy zamieniłem z nim kilka zdań. Zostałem go otoczonego całą gromadą nieco zakłopotanych, młodych entuzjastek, które dziękowały mu za tak miłą niespodziankę, jaką sprawił całemu Wilnu swemi występami w teatrze. Wzajemnie otrzymaliśmy od p. Maszyńskiego, który był w doskonałym humorze, serdeczne podziękowania dla całej młodzieży wileńskiej za to, że tak mile go przyjęła.

Okazuje się, że p. Maszyński ciągle miał dotąd styczność z młodzieżą, a mianowicie występował na terenie szkół warszawskich, jako recytator utworów najwybitniejszych polskich poetów i powieściopisarzy.

Obecnie, będąc w Wilnie, chciał koniecznie grać dla młodzieży w „Damach i huzarach“ — Fredry, z przyczyn jednak od siebie niezależnych musiał już następnego dnia wyjechać z Wilna w dalszą podróż do Poznania.

Serdeczne uściśnienie dłoni kończy naszą kilkuminutową wymianę zdań i p. Maszyński śpieszy po przerwie na scenę.

Wracając do domu, słyszałem, jak jakiś kolega powiedział: „...jestem zadowolony, że byłem dziś w teatrze, a niewiele brakowało, bym zrezygnował z nudnych, jak się zdawało, deklamacyj.“

Leon Brodowski
gim Z. Augusta w Wilnie.

O wymianę myśli.

Mamy w Nowogródku trzech byłych naszych profesorów: prof. Kopyta, prof. Matyaszkę i prof. Cypsa uczą w gimnazjum państwowem im. Adama Mickiewicza.

Możemy przeto skorzystać ze sposobności i urządzić wycieczkę do Nowogródka. A wtenczas postać Mickiewicza stanie się żywą pamiętką przeżyć „śród pagórków leśnych“. W Nowogródku poeta spędził lata szkolne. Opodal w Zaosiu ujrzał świat. W Szczorsach rozczytywał się w prywatnych zbiorach bibliotecznych Chreptowiczów. W Tuhanowiczach zakochał się w Maryli. Nad Świtezją przedumał

ballady. Słowem, tu Mickiewicza można widzieć na tle krajobrazu jak żywego. Z każdego kąta i zaułka przemówi duch poety.

A my pokażemy naszym kolegom z Nowogródka piękno jezior i rzek, piękno kurhanów napoleońskich i drogę Batorego, bramę smoleńską, wypadową dla króla polskiego, gdy szedł na Psków i Wielkie Łuki. My — podamy braterską dłoń naszym kolegom z nad Niemna, stojąc na „Wyspie Batorego“, zadumani w smutek minionych epok, czasów, po których została pieśń gminna.

K — y

Dwie nowe książki Ottona Hedemanna.

Pan Otton Hedemann wydał ostatnio dwie prace: „Graff Manuzzi“ i „Głębokie“ (obie sygnowane: Wilno 1935). W ten sposób obszerny dorobek zasłużonego pisarza („Historja powiatu brasławskiego“, „Dawne puszcze i wody“, „Dzisiaj i Druja“, „Testamenty“) zwiększył się znów o dwie cenne pozycje.

Barwnie opowiada autor o żywocie graffa Manuzziego, człowieka nieprzeciętnego, lecz zamilowanego w niespokojnem, awanturczym życiu. Słusznie nazwano go brasławskim upiorem, który po dziś dzień żyje w opowieściach i legendach ludu — Djabłem Stadnickim z północnych kresów.

Druga książka jest szkicem dziejów Głębokiego, doprowadzonym aż do rozbiorów Rzeczypospolitej. Autor b. ładnie zamyka monografię słowami: „serca obywateli biją jednakowo w Głębokiem i Krakowie“. Książka więc ta ma zbliżyć ludzi z innych stron Polski do kresów i z niemi zaznajomić.

Zdawałoby się, że autor podobnych utworów musi być suchym erudyta, nudnym historykiem, zbierającym daty i fakty. Otóż jest przeciwnie: świetny, bogaty język — często doprowadzony do perfekcji — umiejętność narracji żywej, potocznej (nierzadko o liryzm nawet potracającej) przy jednoczesnem podawaniu ścisłego materiału historycznego czynią z prac p. Hedemanna niepospolite zjawisko. Dzieje takiego np. Manuzziego czyta się dosłownie jednym tchem.

Sądzę, że krzywdą byłoby nazwanie p. Hedemanna tylko autorem prac historycznych. Jest to równocześnie piewca, bard kresowy, opowiadający z lubością dzieje umiłowanego przez siebie kraju.

Dopisek Redakcji.

Mamy możliwość poinformować Szanownych Czytelników o pracy naukowej w chwili obecnej słynnego manografisty „Dzisny“.

Pan Otton Hedemann łaskawie pisze w liście do Redaktora „Naszego Głosu“: „Obecnie czasowo i ze szczerym żalem przerzucę się do Białowieży, by niewątpliwie do Was powrócić. Naddzwinię jest i pozostanie do końca stałą siedzibą mego serca i mózgu.“

Życie organizacyjne.

Na ostatniem Walnem Zebraniu USW odbyły się wybory na członków Zarządu.

Prezesem został kol. J. Bujonek (VII), wiceprezesem J. Babicz (VI), sekretarzem B. Szubicz (VII), skarbnikiem Z. Kawecka (VII).

* * *

Nowowybrany Zarząd USW mianował sekcyjnych

sekcji:	literackiej	sekcyjny	Dymitr Kasaty	(VI)
	historycznej	„	Bejrach Szubicz	(VII)
	dramatycznej	„	Lidja Sinicówna	(VI)
	L. O. P. P.	„	Mikołaj Własienko	(VII)
	muzycznej	„	Władysław Mierzwiński	(VI)
	sportowej	„	Witalis Kożan	(VII)
	czytelni	„	Jakób Babicz	(VI)
	oszczędnościowej	„	Władysława Wróblewska	(III)

* * *

Pierwsze Walne Zebranie jesienne odbyło się dnia 18-IX-35 r. W związku z niestawiennictwem obranego na ostatniem Walnem Zebraniu skarbnika, skarbnikiem większością głosów został wybrany E. Świdorski (VI). Wybrano Komisję Rewizyjną, w której skład wchodzi: kol. Kisielówna W. (VII), Łatanowski B. (VIII), Spiczonek E. (VII).

Doniosłe znaczenie posiada uchwała budżetu, gdyż obok sumy, przeznaczanej na „NASZ GŁOS“, przeznaczono 200 zł. na wydanie tomiku poezyj kol. Kasatego. Na zebraniu wniesiono także kilka poprawek do statutu.

Kalendarz reportera.

3-IX Z okazji nowego roku szkolnego nabożeństwo inauguracyjne odprawił ks. proboszcz J. Romejko.

* * *

Tego samego dnia odbyło się uroczyste wyświęcenie i przekazanie władzom szkolnym do użytku nowowynbudowanego gmachu Szkoły Powszechnej.

5-IX Zespół dramatyczny Związku Strzeleckiego w Dziśnie odegrał 3-aktowy obraz sceniczny A. Rydza p. t. „Zemsta Cygana“.

13-IX Drużyna piłki latającej gimnazjum rozegrała w miejskim parku mecz z drużyną Akademików Dziśnian. Zwycięstwo przypadło gimnazjum w stosunku 2 : 0.

15-IX W Domu Ludowym odbył się wielki festyn ludowy. Dochód przeznaczono na restaurację kościoła parafjalnego w Dziśnie.

19-IX Zabawa taneczna, urządzona staraniem miejscowego Koła L. O. P. P., orkiestra z Baonu Łużki.

22-IX Do Dzisny przybyła reprezentacja Koła Sportowego „Grot” przy gimnazjum J. Piłsudskiego w Święcianach celem rozegrania meczu w siatkówkę i koszykówkę. Zwycięstwo przypadło gościom w stosunku 2:1 w siatkówkę i 38:7 w koszykówkę.

Drużyna święciańska wykazała dobrą technikę gry.

Wieczorem tego samego dnia odbyła się zabawa taneczna, zorganizowana przez U. S. W.

23-24, Uroczystość parafjalna św. Tekli. Młodzież katolicka przystą-

25-IX piła do spowiedzi i komunji Św.

29-IX Staraniem U. S. W. odbyło się uroczyste otwarcie czytelnicy uczniowskiej. Otwarcie zrobiło wielkie wrażenie również z tego względu, że było urządzone w tej formie po raz pierwszy w ciągu istnienia gimnazjum.

Na program złożyły się:

1) Zagajenie p. prof. Szczyrby na temat pracy świetlicowej.

2) Odczytanie przepisów świetlicowych przez kol. prezesa Bujonka. Przepisy zostały uroczystie zawieszony w Świetlicy.

3) Deklamacja kol. Sinicówny: „Hej radością oczy błysną“ A. Mickiewicza.

4) Solo skrzypce kol. Dziemieszki (VI).

- 5) Solo śpiew kol. Kuchalskiego (VIII)
6) „Żywe słowo“ — gazetka słowna pod redakcją

U. S. W.

- 7) Monolog „Alpuhara“ kol. Hajkowicza (VIII)
8) Ciekawe migawki — kol. Hajkowicza. (VIII)

Uroczystość jako całość wypadła bardzo dobrze. Najwięcej oklaskiwano kol. Hajkowicza. Wieczorek zakończono parogodzinną zabawą taneczną.

30 IX Wycieczka młodzieży gimnazjalnej do pobliskiego lasu.

4-X Wyjazd reprezentacji gimnazjum dzieńńskiego do Świącian na rewanż w siatkówkę i koszykówkę. Dzisiaj została po raz drugi pokonana, jednakże w stosunku znacznie lepszym. W Świącianach była także obecna drużyna gimnazjum głębockiego. Z Głębokiem dzisiaj wygrała w koszykówkę, przegrała w siatkówkę.

9-X Zebranie sekcji dramatycznej. W listopadzie postanowiono wystawić 5-aktową komedię Moliera „Mieszczanin szlachcicem.“ Role rozdano.

Redakcja prosi swych współpracowników o czytelne pismo.

ODPOWIEDZI REDAKCJI (do wszystkich współpracowników).

Nadesłane prace, które nie weszły do tego numeru ze względu na jego charakter (pierwszy numer powakacyjny), wymagający odpowiedniego doboru materiału, zostały odłożone do numerów następných.

Prosimy o cierpliwość.

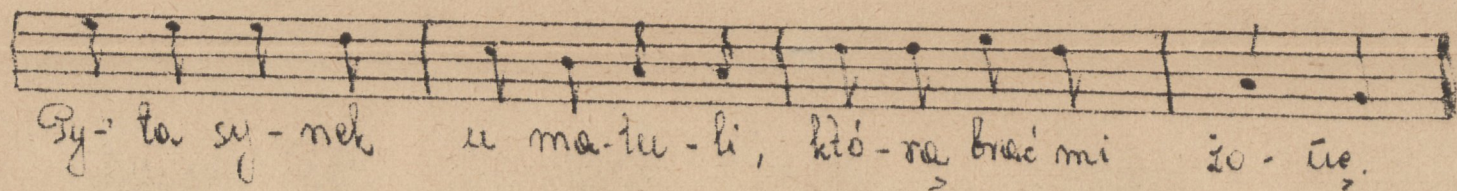
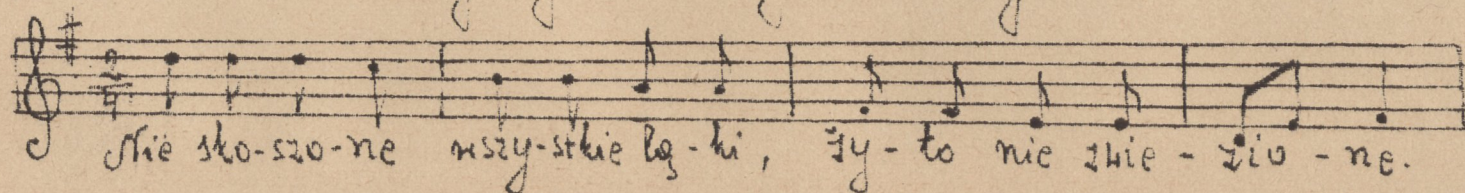


Piesni regionalna

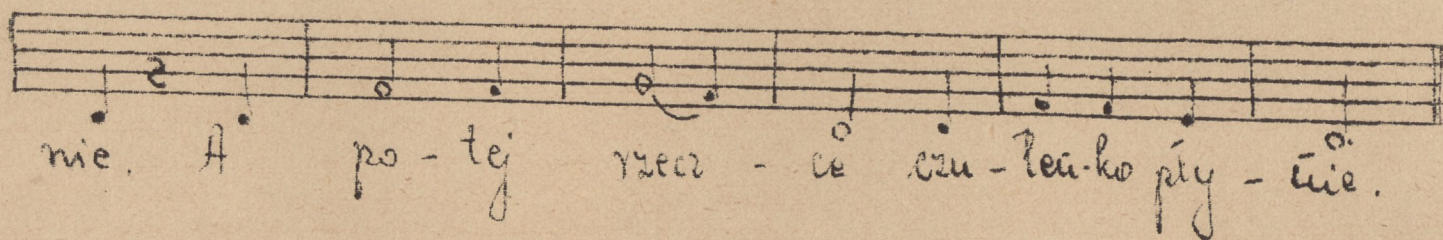
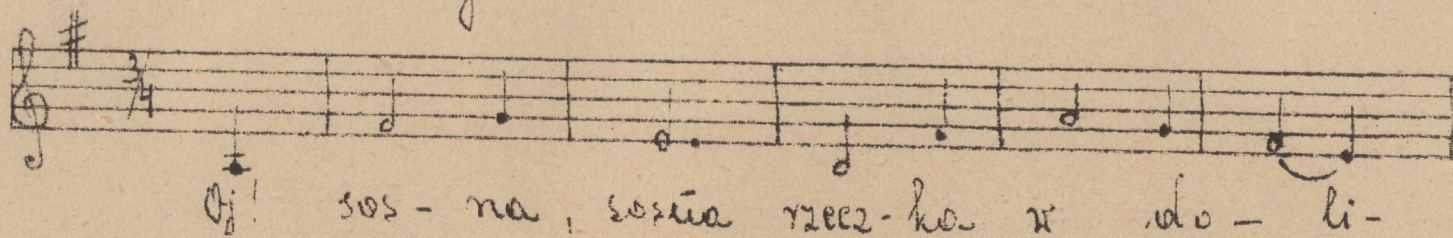
Z pœn. braœl.-dziœni.

Zebrał A. Gasiul fl. VII.

1. O bogatej i biednej dziewczynie.



2. Oj! sosna, sosna.



Opiekun pisma:

prof. W. Chmielewska.

Redaktor naczelny:

Dymitr Mieczysław Kasaty. (VI.)

Zastępca Redaktora:

Józef Bujonek (VII.)

Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

Chrołówna Anna (VIII.)

Bortkiewicz Aleksy (VIII.)

Drozdowicz Leopold (VIII.)

Botwinionek Jerzy (VI.)

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Pseudonimów nie uwzględniamy.

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . 3 zł.

bez przesyłki . . . 2 zł. 50 gr.

Cena pojedynczego nr. 50 gr.

Cena ogłoszeń zależnie od umowy.

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem Redakcji.

Adres: Redakcja „Naszego Głosu“ (przy gimnazjum),

Dzisna, ul. Piramowicza 1.

KSIĘGARNIA Polskiej Macierzy Szkolnej

W D Z I Ś N I E

zaopatruje młodzież
w książki szkolne
oraz we wszelkie przybory
piśmienne.

051579

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



002 00455582 1